

Mieczysław Jałowiecki

# **Na skraju Imperium**

Wybór i układ tekstu

Michał Jałowiecki

Warszawa 2020



Na cmentarzu katolickim w Jafie, między grobami Polaków z okresu drugiej wojny światowej, znajduje się dziwny nagrobek:

*ŚP. Jadwiga z kniaziów Jałowieckich, 1 voto Żukowska, 2 voto Lipkowska,  
ur. 1875 w Rostowie nad Donem, odznaczona Krzyżem Walecznych  
w Powstaniu Warszawskim, zm. 1951 26 XII.*

[...] Dlaczego [...] pozostała do śmierci w Izraelu?  
I kim są kniaziowie Jałowieccy?

(Edward Nejman, *Rękopis znaleziony w Jafie*,  
„Polityka”, Warszawa, 18 kwietnia 1992)



**Portret niezidentyfikowanego mężczyzny**  
**[Stanisław Witkiewicz?] w majątku**  
**Jałowieckich w Sygudyszkach**  
fotografia, ok. 1910

# Prolog

Kim są kniaziowie Jałowieccy?

Mojego dziadka po raz pierwszy spotkałem w roku 1957, na jednym z londyńskich dworców. Wydawał mi się bardzo stary, oschły i powściągliwy. Stał oparty o łaskę znieruchomiałą, wyobcowany, z pogardliwym wyrazem twarzy.

Na głowie miał szkocki beret, po którym go poznałem.

Obojętnością, niczym stary wódz Indian, odgradzał się od obcego mu tłumu, który opuszczał peron.

Zmierzył mnie pozbawionym sympatii spojrzeniem.

Dostosowałem się do gry. Poczuliśmy się obco, pełno było w nas wzajemnych uprzedzeń. On był dla mnie człowiekiem przegrany, a ja dla niego kimś niewiadomym.

Przyjechałem z kraju, który on uważał za komunistyczny, a systemu tego nienawidził. W swojej wrogości wydawał mi się jednak bezsilny. Nie przywiązywałem wagi do jego słów, tak jak on nie dostrzegał, że moje życie toczyło się w tamtym kraju i nie miałem innego wyboru. Jego nie interesowały moje plany, a mnie jego wspomnienia.

Moje pojawienie, zdaje się, zaburzyło mu spokój, a dla mnie spotkania z nim były raczej obowiązkiem. Dzielił nas wiek, przeszłość i jego brak

przyszłości. Zasady i doświadczenie życiowe, które mógł mi przekazać, nie miały dla mnie żadnej wartości.

Łączyło nas tylko wspólne nazwisko, z tym że on podpisywał się dodatkowo Pieriejaśławski.

Według bowiem starych kronik i *Księgi Atlasowej Bojarstwa Rosyjskiego* protoplastą rodu kniaziów Jałowieckich był potomek wielkiego księcia Ruryka, książę udzielnny Michaił Dawidowicz Pieriejaśławski. Jego prawnuk, który objął na Rusi Wołyńskiej włości jałowieckie, zaczął się mianować Pieriejaśławskim-Jałowieckim. Ja z takim nazwiskiem, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie dostałbym się na studia.

Był on jednak dla mnie ojcem mojego ojca. Ale z kolei mój ojciec był człowiekiem, którego prawie nie pamiętałem i który po prostu zginął w czasie wojny, jak niemal jedna trzecia ojców moich kolegów ze szkoły.

Dla niego byłem synem jego syna. Sam nie był jednak najtroskliwszym rodzicem. Żeniąc się po raz drugi, pozostawił wychowanie swoich dzieci angielskiej guwernantce.

Nie było między nami ciągłości. On pogodził się dawno ze stratą syna, a ja byłem zbyt mały, by stratę ojca odczuć. On spędził wojnę w Anglii, a ja przyjechałem na wakacje z Polski, i to nie do niego.

Łączyło nas tylko to wspólne nazwisko, do którego on przywiązywał bardzo dużą wagę, a dla mnie było ono raczej kłopotliwe. Zmuszało mnie do wysiłku nad takim opracowaniem życiorysu, by mieścić się w grupie inteligencji pracującej. Wtedy w Polsce Ludowej było to bardzo ważne, jeżeli miało się jakieś aspiracje na przyszłość.

Zdaje się, że te parę spotkań ze mną sprawiło mu raczej przykrość. Kilka ugrzeczniczonych wizyt, bez jakiegokolwiek głębszego kontaktu i zrozumienia, musiało bardzo podkreślić jego samotność w angielskim „nursing home”.

W skromnym pokoiku znalazłem przy jego łóżku książkę telefoniczną Petersburga na rok 1916. Wieczorami odczytywał chyba z niej adresy znajomych i krewnych. Jakże musiał czuć się wyizolowany wśród emerytowanych oficerów z Indii, ich żon lub wdów w tym domu starców w hrabstwie Kent.

Próbował mnie zainteresować karierą naszej rodziny, której miernikiem były nie tylko zaszczyty, ale i majątki pozostawione na Litwie, Ukrainie i w Rosji. Dla mnie jednak leżały one w republikach Związku Radzieckiego, w państwie, gdzie nie można było spodziewać się jakichkolwiek zmian. Tak jak Petersburg był już dla mnie nieodwracalnie Leningradem,

tak dla niego Związek Radziecki pozostał Rosją Sowiecką, która przetrwała aż dotąd tylko dzięki koniunkturze ostatniej wojny, ale która upaść musi.

Drażnił mnie dziadek swoimi anachronizmami, a ja musiałem denerwować go swoją pewnością siebie i brakiem tolerancji. W tym czasie wołałem nie być obciążony jego przeszłością. Wierzyłem, że tacy jak on są „wyrzuceni na śmietnik historii”.

Wyczuwał moje nastawienie. Na pożegnanie wręczył mi bowiem list swojego ojca, pisany do niego przed pierwszą wojną, czyli jakby u schyłku epoki. List ten musiał mieć dla niego dużą wartość, skoro przechował go mimo tylu ucieczek. Spojrzał na mnie prosząco, bym przyjął ten dar, i wręczając mi go, zapłakał. Jakby przepraszał, że nie może mi dać nic więcej.

Trwało to chwilę, ale ta chwila zadecydowała, że list ten wziąłem ze sobą do Polski, ukrywając starannie przed celnikami. Mimo październikowej odwilży, w Polsce Ludowej nie tak wiele się w tym czasie zmieniło.

Po latach odwiedziłem moją ciotkę w Monte Carlo. Wręczyła mi archiwum dawno już zmarłego dziadka. Nalegała, bym je zabrał ze sobą. Bała się śmierci i spotkań pozagrobowych, dlatego natarczywie oddawała mi te papiery, by spełnić wolę swojego ojca. W przekazaniu dokumentów majątkowych, które wolą dziadka też mi się należały, była jednak bardziej powściągliwa.

Archiwum mieściło się w ciężkim, starym kufrze. Nie miałem wielkiej ochoty zabierać tej skrzyni do Belgradu, gdzie w tym czasie mieszkalem. W Jugosławii zaczynała się już wojna, a mój stały dom był daleko, bo aż w Australii.

Kiedy patrzyłem na kufer, przypomniałem sobie list wręczony mi przed laty. Ujrzałem proszące spojrzenie dziadka i te kilka łez, których się wstydził.

Zabrałem kufer ze sobą. Były w nim nie tylko dokumenty rodzinne, ale i kilkanaście tomów dziadka wspomnień, których pisaniem zabijał swoją samotność w Anglii.

Kiedy w końcu zabrałem się do czytania pamiętników dziadka, Związek Radziecki już nie istniał. Wspólnota Niepodległych Państw nie stała się Commonwealthem. Rosja pogrążyła się w chaosie, a Leningrad na nowo zaczął nazywać się Petersburgiem. Zacząłem czytać uważnie.

Czy w młodości nie byłem zbyt pewny siebie?

O tym, że to dziadek miał rację, przekonałem się osobiście, pracując przez pół roku na Ukrainie. Tam zdałem sobie dopiero sprawę, jak Rosjanie są genetycznie zniszczeni przez bolszewików, niezdolni już do wydania z siebie przywódców mogących uratować państwo od bankructwa.

Była nomenklatura, uwolniona z ucisku leninowskich zasad współżycia partyjnego, w sposób bezwstydnym i bez umiaru zaczęła się bogacić, kradnąc w ciągu paru lat zasoby całego narodu, a jednocześnie gardząc tym narodem.

Z niechęci do tych „noworuskich” postanowiłem wydać pamiętniki<sup>1</sup>, by podkreślić, że oni nigdy nie zastąpią klas wyższych, które ich dziadkowie, rodzice albo oni sami zniszczyli.

Jako przedmowę wybrałem zaś wspomniany list mojego pradziadka, bo oddaje on nie tylko atmosferę stabilizacji i ładu, ale i poczucie obowiązku wobec własnej ziemi i własnych zasad tych tak opluwanych „pomieszczyków”, których błazeńsko próbują naśladować obecni nowobogaccy, doszedłszy po ich trupach do swoich przywilejów.

List pisany był przez starego generała Korpusu Inżynierów Wojskowych.

Zmęczony pracą generał postanawia wycofać się z publicznego życia i zamierza przekazać synowi część swoich obowiązków.

Generał osiągnął wiele. Był posłem do Dumy Państwowej, głównym inspektorem technicznym podróży cesarskich, budowniczym Kolei Rostowsko-Władykaukaskiej i Kolei Libawsko-Romeńskiej, właścicielem Towarzystwa Kolei Dojazdowych, współzałożycielem i dyrektorem Rosyjsko-Belgijskiego Towarzystwa Metalurgicznego, jednego z największych zakładów metalurgicznych imperium rosyjskiego.

Największą jednak pasją generała był rodzinny majątek, wykupiony po konfiskacie roku 1863, któremu generał poświęcał nie tylko swoje pieniądze, ale i uczucia.

*Petersburg, 1913 roku, 14 stycznia*

*Mój Drogi Synu!*

*Już od lat kilku powziąłem myśl powolnej likwidacji wszelkich interesów, wobec znużenia i moralnej potrzeby pewnego wyzwolenia się z więzów nieustannej realnej pracy dla przeniesienia myśli w sferę abstrakcji i obiektywizmu. Ten świat nie był mi obcym przez całe życie i może dlatego w mojej pracy zawsze górowała idea potrzeb społecznych nad zdobyczą materialną dla siebie. Dla idei po ukończeniu akademii zrzuciłem mundur z siebie i stałem się robotnikiem na fabryce, dla idei prowadziłem*

<sup>1</sup> Niniejsze wydanie obejmuje jedynie *Prolog* i pierwszą część wspomnień pod wspólnym tytułem *Na skraju Imperium* (przyp. GM).

*fabrykę Aleksandrowską, która za mojego zarządu stała się środowiskiem inteligentnej technicznej pracy i wydała cały szereg wybitnych ludzi, dla idei stworzyłem koleje podjazdowe i poprzecinałem nimi znaczną część kraju naszego; dla idei nabyłem Sylgudyszki, abyście Wy, dzieci moje, wyrosły w kraju i były zacynymi jego obywatelami. Dla idei wiele w życiu robiłem, dla wielu ludzi nowe drogi odkryłem i wiele ciężko zapracowanego grosza wydałem... Robiłem to bez hałasu, bez reklamy, ale dla tej idei, która mną kierowała!*

*Pomimo tej mojej ideowości, czyli dziwactwa, pomimo że wstąpiłem na arenę życiową bez grosza przy duszy i bez poparcia z góry, jednak nie zabrakło nigdy środków na potrzeby rodziny, na wychowanie Wasze i, powiem nawet, na życie rodziny w takich warunkach bytu, na jakie niewiele osób może sobie pozwolić. Mając jeszcze to na względzie, że nigdy nie wchodziłem w kompromis z sumieniem, że nigdy nie skalałem rąk moich jakimś podejrzanym zarobkiem, mogę teraz wypowiedzieć z pewną dumą, że praca moja była produkcyjną!*

*Może pozornie byłem wobec ludzi i wobec Was, dzieci moje, za mało ekspansywnym, co poniekąd mogło wywołać niesłuszną podejrzliwość Waszą względem zamiarów moich na przyszłość, ale to stało się wynikiem warunków, które od dzieciństwa mego, od dziesiątego roku życia postawiły mnie tak, że sam musiałem sobie radzić i torować drogę przez życie. Tą ujemną stroną charakteru mego, zamknieniem się w sobie, może najbardziej zawiniłem przed Matką Waszą, którą zawsze bardzo kochałem, a pomimo to wiele razy nie umiałem, czy nie mogłem, przed Nią wywnętrzyć się i podzielić się myślami moimi, co i mnie samemu przyniosłoby ulgę moralną wobec wyjątkowej inteligencji, dobroci serca i kryształowo czystych etycznych pobudek jej duszy. Prawdopodobnie, że i warunki życia naszego, prawie na połowę w separacji, wskutek wyjazdów Matki z Wami na wieś lub dla zdrowia za granicę, gdy ja musiałem pozostawać na posterunku, złożyły się na spotęgowanie osamotnienia wewnętrznego świata mego.*

*Rozmyślając teraz, skąd powstała w Tobie obecna bolesna nieufność i gorycz do nas, przychodzę do wniosku, że źródło tkwi w tej, niby tajemniczej, księdze mego wewnętrznego świata, która zdaje się być zamknięta na klamry dla Ciebie i budzi najniesłuszniejsze podejrzenia; gdy tymczasem ta księga żadnych dla Ciebie ujemnych stronic mało, że nie posiada, ale przygarnia Cię całym sercem kochającego Ojca. To samo mogę powiedzieć o najzacniejszej i najlepszej Matce Waszej.*

*Dotąd nie mogę całkiem otworzyć tej mojej księgi przed Wami do zupełnej likwidacji wszystkiego, bo i sam jeszcze nie wiem, co ostateczny bilans wykaże, ale obecnie, rozpoczynając powolną likwidację, otwieram przed Tobą pierwszą stronicę aktywy przyszłego bilansu, na której wyraźnie wpisuję Syłgudyszki z Powieżyniem, Azuprudziem, Pogałoniem i Kukuciszkami nierozdzielnie jako jedną wartość materialną i zarazem niepodlegającą oszacowaniu wartość moralną, zdobytą kosztem najświętszych dla mnie ideowych pomysłów, połączonych nierozzerwalnie z całym moim wewnętrznym światem duchowym, obejmującym kraj cały i sięgającym aż do abstrakcyjnych mgławic istnienia.*

*Spadkobiercą tej wartości z woli mojej i Matki Waszej masz Ty pozostać, jako nasz ukochany syn jedyny, bo obie siostry Twoje, po wyjściu za mąż, mają już własne gniazda i my poczuwamy się tylko do moralnego obowiązku stawać im z pomocą i wnieść w ich gniazda duchową łączność z Syłgudyszkami...*

*Ufam, że ta łączność łatwo osiągnięta będzie, bo dobrałeś sobie za towarzyszkę życia osobę, która stała się tak bliska sercu naszemu jak najukochańsza córka rodzona i dlatego pragnąłbym, aby list obecny był odczytany wspólnie z Tobą przez Julę i żeby nadal żadna urojona chmurka serc naszych nie rozdzielała.*

*Bogiem a prawdą, ja i Matka szczerze Was kochamy i całym sercem Wam oddani jesteśmy, a pewne różnice w poglądach na sprawy społeczne są tak naturalne, że nie mogą dawać powodu do jakichś rozterek – byleby środki do celu wynikały z uczciwych pobudek, bo zasadniczy cel życia zawsze wspólny nam będzie – dobro kraju i narodu!*

*Co zaś do różnicy usposobień i temperamentów, to one chyba nadal nie będą wpływały na serdeczność i szczerłość wzajemnych stosunków naszych, gdyż każdy z nas żyć będzie swoim dworem, nie krępując w powszednim obejściu.*

*Otóż, mój Drogi, wychodząc z tego, co wyżej napisałem, i mając na względzie, że Syłgudyszki ze wszystkimi folwarkami mają niegdyś być Twoje, dałem już pierwszy początek likwidacji moich czynności w ubiegłym roku, przelewając na Ciebie moje prawa, co do udziału w wyborach do Dumy Państwowej i występowaniu na mocy mego cenzusu w sprawach społecznych. Teraz zaś chcę Ci oddać Kukuciszki i Pogałonie, abyś tam gospodarzył zupełnie samodzielnie, pozostawiając sobie tylko opiekę nad lasami i prawo spaceru oraz korzystanie z salki w domu pogałońskim.*

*Podatki i ratówki bankowe ja będę nadal opłacał, jak opłacałem dotąd. Chcę też w Kukuciszkach i Pogałoniu resztę pustych miejsc zalesić. Oddaję więc Ci Kukuciszki i Pogałonie w lepszym znacznie stanie, niż w jakim je nabyłem, bo masz już wszystkie łakowe przestrzenie skanalizowane, wykarczowane i w znacznej części zaorane. Pozostawiam Ci bydło, konie i cały gospodarski inwentarz i możesz być zupełnie pewnym, że do niczego w gospodarstwie Twoim wtrącać się nie będę. Gospodarzyć więc będziesz na swoje ryzyko w sposób, jaki Ci się podoba, aż do wydzierżawienia całości lub kawałków gruntów, bez obciążania jednak folwarków długami. Co zaś do leśnych przestrzeni, to takowe jak w Kukuciszkach, tak i w Pogałoniu pozostaną w moim rozporządzeniu i leśników ja opłacać będę.*

*W taki sposób otrzymujesz Kukuciszki i Pogałonie bez żadnych ciężarów, ale w zamian za to proszę mieć oko nad leśnikami i oko nad moim gospodarstwem w Syłgudyszkach z Powieźynciem i Azuprudziem, co wynika z natury rzeczy, bo z czasem będziesz dziedzicem na całych Syłgudyszkach, a więc jako i syn, i spadkobierca winienesz interesować się wszystkim i być mi pomocą, bo coraz mi jest trudniej z Petersburga dojeżdżać, jak robiłem dotąd, a widzę konieczną potrzebę częstszej i ściślejszej kontroli czynności syłgudyskiej administracji.*

*Myślę rozstać się z Niezabitowskim, bo dla samych Syłgudyszek z Powieźynciem i Azuprudziem Niezabitowski jest za drogi i w dodatku żaden z niego administrator. Jest on niechluj, brudas, nieporządny i nieorientujący się w wydatkach.*

*Jeżeli ten mój list i ta moja propozycja odpowiadają zapatrywaniom Twoim, to racz bez zwłoki odpowiedzieć, a wtenczas umówimy się, na kiedy mamy zjechać się w Syłgudyszkach dla uregulowania wszystkiego. W innym zaś razie zmuszonym będę postąpić tak, jak wypadnie, nie bacząc na nic.*

*Kończę mój ten list w najlepszych zamiarach, przesyłając stokrotne uściśnienia Was obojga z Andrzejkiem.*

*Wasz bardzo kochający  
Ojciec*

Jest jeszcze jeden aspekt tego listu.

Gdyby nie Niemcy, opisana sytuacja byłaby punktem wyjścia do dalszej kariery naszej rodziny.

Mój ojciec, wspomniany w liście maleńki Andrzejek, mając lat trzydzieści dwa, umarł w niemieckim obozie koncentracyjnym Majdanek.

Tadeusz Garczyński we wspomnieniach *Więzień nr 3873* tak opisuje jego śmierć:

*Któregoś dnia chorym pozwolono zabrać po dwa koce i owinąć się nimi. Zdrowsi poszli pieszo, bardziej chorych przewieziono wozem. Należałem do drugiej partii, nie mogłem chodzić. Zajechał wóz zaprzężony w kole-gów pod komendą kapo Mistelbergera. Wrzucono mnie. Wydrapałem się spod stosu ciał ku górze, siadając na krawędzi drabiny. Pod moimi nogami ktoś zaśpiewał kabaretową piosenkę francuską... Jałowiecki. Go-rączka spadła mu do 37 stopni, ale przytomności nie odzyskał. Okryłem go jako tako kocami. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest okryty, że pada śnieg z deszczem. Ruszyliśmy. Wóz grzęznął w błocie międzypola. Ciągący nie mieli ochoty włożyć w największe kałuże, kierowanie dy-szłem szło nieskładnie. Ktoś zleciał z wozu, ktoś go klął i wrzucił z po-wrotem. Jechaliśmy pół kilometra dobre pół godziny. Jałowiecki śpiewał. Odezwałem się do niego.*

*– Przepraszam – mówił – nie poznaję pana.*

*– Panie Andrzeju – tłumaczyłem – zaraz położę pana do łóżka, przykryją, odpocznie pan i będzie dobrze.*

*– Ach! Przypominam sobie... Już muszę odejść, ale zobaczymy się na pewno.*

To były ostatnie słowa mojego ojca.

Poza wspomnieniami nic nie pozostało z całego, wielowiekowego do-robku rodziny. Mieszkam aż w Australii, bardzo daleko od rodowej ziemi.

Dlatego książkę tę dedykuję niemieckim wypędzonym, przypomina-jąc, że także miliony Polaków i Rosjan do dzisiaj są ofiarami niemieckiej ekspansji na wschód.

*Michał Jałowiecki*







# Spis treści

|     |                      |
|-----|----------------------|
| 7   | Prolog               |
| 19  | Niegdyś              |
| 79  | W obcych stronach    |
| 109 | Naznaczony kraj      |
| 141 | Kresy                |
| 219 | W przeddzień         |
| 247 | Dni powszednie wojny |
| 275 | Kapitał              |
| 353 | Zbezczeszczenie      |
| 413 | W drodze powrotnej   |
| 467 | Spis ilustracji      |

**Wydawca:**

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa  
Kulturowego za Granicą POLONIKA  
ul. Madalińskiego 101, 02-549 Warszawa  
e-mail: kontakt@polonika.pl  
www.polonika.pl

**Koordinacja wydawnicza:**

Katarzyna Brzostowska

**Ikonografia:**

Anna Ekielska  
Katarzyna Brzostowska

**Redakcja i korekta językowa:**

Gabriela Marszałek

**Konsultacje fragmentów w językach litewskim i rosyjskim:**

Inesa Szulska

**Projekt graficzny:**

Mateusz Kowalski

**Druk:**

Drukarnia Edit  
05-462 Wiązowna  
ul. Dworkowa 2

ISBN 978-83-66172-27-2

© Copyright by Michał Jałowiecki, 2000-2019

© Copyright by Andrzej Jałowiecki, 2019, 2020

© Copyright for the Polish edition by Spółdzielnia

Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2018

© Copyright Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa

Kulturowego za Granicą POLONIKA, 2020

**Instytucja nadzorująca:**